

Ujawnianie „Zmierzchu”

Oglądając *Zmierzchu* Izaaka Babla w Teatrze Powszechnym, odniosłem wrażenie, że Krystyna Meissner utrafiła we właściwy ton. Co to znaczy? Obcowanie z tekstem *Zmierzchu* dostarcza szczególnych doświadczeń. Utwór Babla daje się oczywiście analizować. Jest na swój sposób przekładalny. Można ten utwór opowiedzieć, zinterpretować za pomocą pojęć z zakresu etyki czy estetyki. Można objaśnić metafory i uściślić znaczenie wieloznacznych słów i zdań. Dostrzec wspólnie szczegóły z didaskaliów. Jednak każda analiza próbująca rozszerzyć kontekst słów czy zdań i wyciągnąć z tego wnioski wydaje się przy *Zmierzchu* zajęciem stosunkowo mało atrakcyj-

nym. Trochę tak, jak np. przy analizowaniu oksymoronu: „gromobicie ciszy”. Wiadomo, co znaczą te dwa słowa. Sens ma nie tyle objaśnianie poszczególnych znaczeń tych słów, ile właśnie odnajdywanie ich obok siebie.

Otóż wydaje się, że istotą *Zmierzchu*, z teatralnego punktu widzenia, jest nie tyle objaśnianie świata, ile objawianie go. Ukazywanie tej jedynej możliwości, w której stwarzają się rzeczy niewyobrażalne. Istota *Zmierzchu*, owo objawianie jedyne momentu, w którym niezwykle sensy zdarzają się w najwykleszy sposób, wydaje się tak prosta, jak złożenie w poezji dwóch słów, których nikt nigdy, poza poetą, nie potrafił ze sobą zestawiać.

Mówiąc zatem o właściwym tonie spektaklu Krystyny Meissner, myślę o respektowaniu tej, być może podstawowej dla Babla, zasady. Reżyserka stworzyła teatralną rzeczywistość, w której

Bablowski świat mógł się zdarzyć. Konstruowała go z rozmaitych opisów pochodzących z didaskaliów i z dialogów. Wykorzystała wiele szczegółowo przez autora opisanych gestów i sytuacji. Ale także konstruowała przestrzeń po swojemu. Na całej scenie niczym w obrazie trójwymiarowym. Dokonała w tej przestrzeni ostatecznych podziałów. Udramatyzowała ją i podzieliła ze względu na wagę zawartych w niej treści. Bardzo wyraziście i starannie operując światłem. (Wspierała ją w tym bardzo utalentowana scenografka, Aleksandra Semenowicz.) Odnajdywała swoistą muzykę w rytmach dialogów, scen i całych odsłon. Komponowała dialog i ciszę z muzyką Zbigniewa Karneckiego funkcjonującą na wielu planach. Bo ta sama muzyka intensyfikowała trwanie obrazu, nadawała mu ekspresję, czasem nawet zastępowała w nim barwę, a czasem wręcz obyczałowe treści.

Krystyna Meissner zachowała kolejność scen. Całość poprzedziła poetyckim prologiem — uwerturą, w której zasygnalizowano główne tematy utworu. Wykorzystała wszystkie odsłony, choć niektóre skróciła (np. scenę czwartą, czego trochę szkoda). Wykorzystała fragmenty opowiadań w bardzo niewielkim zakresie.

Postacie nie tyle konstruowała według zasad dramaturgii psychorealistycznej, ile raczej wyposażyła je w charakterystyczny wygląd czy gest. Np. Benia jest „kolorowy jak Hiszpan na wiejskim festynie”, Bojarski to „człeczek krągły i żwawy” (proszę sobie wyobrazić Marką Bargielowskiego jako „człeczek krągłego”), a Mendel Krzyk „chwytą za obrus i szarpie ku sobie”. W takim zestawieniu gestów i wygłędów próbowała reżyserka objawić swoje widzenie *Zmierzchu*.

Symboliczno-impresjonistyczny sposób obrazowania bardziej zbliża spektakl do malarstwa niż do literackiej narracji. Bardziej stara się pokazać sens utworu niż o tym sensie opowiedzieć. Stworzyła zatem Krystyna Meissner solidną kompozycję teatralną, w którą mogła wpisać *Zmierzchu*, z nadzieją, że zostanie w tej kompozycji dostrzeżony wedle wyobraźni pisarza i reżysera.

Sens tego wszystkiego, co wewnątrz spektaklu żyje, przynoszą aktorzy i właściwie od charakteru obsady zależy cała „ludzka” treść utworu. Oczywiście, jak już zostało powiedziane, w warszawskim *Zmierzchu* realizowano dość wiernie ton utworu, co oznacza, że nie zmieniano także podstawowych relacji między postaciami. Mendla Krzyka grał Fran-



Scena zbiorowa. Na pierwszym planie Franciszek Pieczka (Mendel Krzyk)

ciszek Pieczka. To z pewnością rola, na którą czekał. Mógł zagrać w niej wszystko. Od marzenia do upokorzenia. Od męczyzny „gorącego jak piec”, po zniszczonego starca, którego „twarz jest sina i obrzękła jak twarz trupa”. Najpiękniejsze, najbardziej przejmujące momenty ma Pieczka, kiedy marzy. Może trochę szkoda, że tak mało jest w spektaklu Marusi (Marta Klubowicz), choć dużo Nehamy (Wiesława Mazurkiewicz). Te proporcje nie zostały utrzymane. Benię gra Krzysztof Majchrzak, a Lowkę Jerzy Gudejko. Ich siostrę Dwojbrę Grażyną Marzec.

Benia ma w sobie coś nie tyle z „Hiszpana na festynie” czy odeskiego Ojca Chrzestnego, ile raczej z eleganta z Mławy. Nie właściciela dobrze prosperującego przedsiębiorstwa, ile podupadłego zakładu fryzjerskiego. Oczywiście zadziałał tu pewien stereotyp. Benia, człowiek silny i pewny siebie, ukazany tu został przede wszystkim poprzez zewnętrzny spokój i cyzelowanie szczegółu. Babel podpowiada zresztą tropy. Zwraca uwagę na drobiazgi charakteryzujące osobowość postaci. Krzysztof Majchrzak buduje rolę z detali, ale brakuje w niej wewnętrznego dramatu, który przecież jest u Babla.

Pamięta się z tego przedstawienia głównie role drugoplanowe. Myślę tu o Elżbiecie Kępińskiej w roli Jewdokii Potapownej Chołodenko, o bardzo zabawnym Marku Bargielowskim — rumianym, pulchnym, eleganckim i bardzo starannym w doborze niezwykle wyszukanych słów. Podobał mi się także Jerzy Przybylski jako Nikifor, godny, jakby własnym losem powtarzający wielkość i upadek swego pana. Wreszcie Bronisław Pawlik — Ben Zcharia, wielce utrudzony rabin przedmieścia Mołdawanki, który wygłosił bez wahania moralne rozgrzeszenie wobec synów po zmaltretowaniu Ojca: „Dzień to jest dzień, a wieczór to jest wieczór. Wszystko w porządku, drodzy wierni”.

Ostatnia scena spektaklu, owo „wypicie kieliszka wódki”, ma szczególny charakter. Jest próbą stworzenia dystansu do tego, co było. Oglądając tę scenę, wyświetloną płasko jak fotografia,

zapomina się o tym, czy naprawdę świat *Zmierzchu* „wypadł z normy”, czy też nie. Czy stał się wtedy koniec świata, czy był to zaledwie przełom. Czy dramaty rozstrzygały o przyszłości, czy były zaledwie epizodem w jakiejś ważniejszej historii. To wszystko jest mniej ważne wobec faktu, że oto „wysświetlono” zdjęcie ze świata, którego przecież nie ma.

ANDRZEJ LIS

Teatr Powszechny w Warszawie: *ZMIERZCH* Izaaka Babla. Reżyseria: Krystyna Meissner, scenografia: Aleksandra Semenowicz. Premiera 12